



3 Połowinki w ZSA

Pojednanie, szaleństwo, dobra muzyka i dobra zabawa – tymi słowami uczniowie klasy 2 BL podsumowali tegoroczne połowinki klas drugich w ZSA Politechniki Wrocławskiej.

5 Rozmowa z Panem Profesorem Tomaszem Gładyszem po powrocie z Morza Śródziemnego

Profesor Tomasz Gładysz był głównym opiekunem grupki uczniów ZSA Politechniki Wrocławskiej w trakcie grudniowego rejsu po Morzu Śródziemnym. Z jakimi wrażeniami wrócili do Wrocławia?

7 Samorząd chce jak najwięcej

„Chcemy zrobić jak najwięcej, aby uczniowie czuli się w szkole jak najlepiej” - mówią członkowie nowego samorządu szkolnego, który od początku stara się być bliżej uczniów.

8 Tolerancja i mowa nienawiści

To, co dzieje się w Polsce, szczególnie w ostatnim czasie, może zjeżyć włosy na głowie. Dziś kilka uczennic klasy 2 BL komentuje niepokojące zjawiska.

10 Cesarz Stanów Zjednoczonych

Jest rok 1875. Ulicami San Francisco spaceruje pewien jegomość ubrany w wymyślny błękitny uniform ze złotymi epoletami.

12 Fabryka małąp

Byłeś szczytem osiągnięć ewolucji. Dominującym gatunkiem na Ziemi. Jako jedyny pozostawiłeś po sobie ślady poza rodzinną planetą. Osiągnąłeś tak wiele. Ale co z tego?

Połowinki w ZSA

Pojednanie, szaleństwo, dobra muzyka i dobra zabawa – tymi słowami uczniowie klasy 2 BL podsumowali tegoroczne połowinki klas drugich w ZSA Politechniki Wrocławskiej.

Dla wielu uczestników półmetka był to czas zabawy i zapomnienia, szalonych tańców i wygłupów. Po nakarmieniu ciepłym obiadem, głośna muzyka i hipnotyzujące światła stały się pożywką dla młodzięcych zmysłów. Jednak nie wszyscy byli entuzjastami fizycznych wygibasów. W przytulnej Sali, pośród suto zastawionych stolików, przesiadywali „filozofowie”, nasi koledzy, nasze koleżanki głęboko analizujący i podziwiający ruchy dziewcząt w zwiewnych sukienkach i chłopców w wykrochmalonych garniturach. Na parkiecie dominowały tańce dowolne i układy

tradycyjne takie jak np. belgijka czy kaczucho. Jechał pociąg, ale nie do Warszawy i wywijano kończynami w rytm hiszpańskiej makareny. Nie tylko uczniowie byli pięknie ubrani i dokazywali – wśród nas, drugoklasistów, szaleli niektórzy nauczyciele. Za dnia nasi mistrzowie, kowale w kuźni talentów ZSA, ale tej nocy zwyczajni, nie – nadzwyczajni kompani szampańskiej zabawy.

Tak pragnę zapamiętać ten czas, pojednanie, szaleństwo, muzykę i dobrą zabawę pośrodku drogi do egzaminu dorosłości.

ALEKSANDRA SZLACHTA – 2 BL



Opinie

Kinga Migacz: Organizacja wypadła idealnie. Mimo wielu opóźnień, wszystko się udało. Wreszcie mieliśmy możliwość do spędzenia czasu razem. Zróżnicowana muzyka miała zadowolić każdego i chyba się to udało.

Maciej Płonka: Półmetek bardzo mi się podobał. Dobrze się bawiłem, jedzenie było świetne, a parkiet był w stanie pomieścić sporo osób. Przez cały wieczór towarzyszyła nam energetyczna muzyka, a show skradł pan Tomasz Gładysz z panią Jolantą Kozielską, którzy bawili się lepiej niż niektórzy uczniowie...

Mateusz Halko: Zabawa i atmosfera były genialne, a muzyka świetna, choć DJ chwilami sprawiał wrażenie oderwanego od rzeczywistości. Przez siedem godzin nie usłyszeliśmy, na szczęście, ani jednej piosenki disco polo. Niecodziennym wydarzeniem byli niektórzy nauczyciele szalejący na parkiecie, szczególnie pad dyrektor Krzemień. Całą imprezę oceniam bardzo dobrze, tym bardziej, że jako jedyne liceum mieliśmy półmetek zorganizowany w tak balowej atmosferze. Mam nadzieję, że studniówka za rok będzie co najmniej tak samo dobra...

Julia Goszczyk: Zauważyłam, że chyba wszyscy bawili się bardzo dobrze. Zabawa zintegrowała nasz rocznik. Uczniowskie oko cieszyło grono pedagogiczne, które razem z wszystkimi bawiło się na parkiecie.

Katarzyna Hajduk: Połowinki, mimo kilku niedociągnięć, wypadły bardzo pozytywnie. Przede wszystkim zwracała uwagę znakomita organizacja.

Konrad Witczak: - Nieco za głośna muzyka chwilami utrudniała rozmawianie. Kluczowym momentem połowinek był pokaz szaleństwa na parkiecie w wykonaniu pani Kozielskiej i dyrektora Krzemienia. Uwagę wszystkich przykuwała także zielona koszula pana Wójcika. Po godz. 22 prawie cała szkoła odtańczyła tradycyjną macarenę. Było co oglądać!



Rozmowa z Panem Profesorem Tomaszem Gładyszem po powrocie z Morza Śródziemnego

- Gorąco polecam!

Profesor Tomasz Gładysz był głównym opiekunem grupki uczniów ZSA Politechniki Wrocławskiej w trakcie grudniowego rejsu po Morzu Śródziemnym. Z jakimi wrażeniami wrócili do Wrocławia?

Jak Pan Profesor ocenia skalę trudności, jakie towarzyszyły Wam w tej niecodziennej wyprawie?

PROF. TOMASZ GŁADYSZ: - Wykonywanie prac związanych z żeglowaniem na wydaje się nie być szczególnie trudne, zwłaszcza pod okiem doświadczonych żeglarzy, jakimi byli nasi oficerowie zawodowi i oficerowie wachtowi.

Co najbardziej dało się we znaki uczniom naszej szkoły i opiekunom?

- Nie mogę mówić za wszystkich, ale to chyba brak snu najbardziej dawał się we znaki nowicjuszom żeglowania.

Nie baliście się 20-metrowych fal i innych "atrakcji"?

- Nie baliśmy się żadnych fal, a atrakcji wy-czekiwaliśmy z utęsknieniem, bo po to przecież udaliśmy się w ten rejs.

Czy wyobrażenia i oczekiwania związane z tą wyprawą spełniły się?

- Właściwie rejs był taki, jak się spodziewaliśmy, a może jeszcze lepszy (?). Trudno powiedzieć, zapewne każdy uczestnik ma swoje prywatne odczucia na ten temat.

Jakie miejsca sprawiły największą niespodziankę?

- Niespodziankę pogodową sprawiły nam Ateny, które przywitały nas deszczem i zimnem, a zmiana warty nie była wcale uroczysta, a to jest zazwyczaj bardzo ciekawe widowisko.



Które z miejsc wyprawy uważacie za najpiękniejsze?

- To na pewno jedna z wysp archipelagu Cyklady, gdzie zatrzymaliśmy się na kotwicy (bez wpływania do portu). Coś pięknego! A może jednak Sycylia z płonącą Etną, a może Rodos (?). Trudno zdecydować, przeslicznych miejsc było po drodze po prostu wiele.

Jak zachowywali się nasi uczniowie, czy nie sprawili żadnych kłopotów, czym się wyróżnili w trakcie rejsu?

- Uczniowie Zespołu Szkół Akademickich Politechniki Wrocławskiej zachowywali się wzorowo; nic nie wiem o żadnych sprawianych przez nich problemach.

Jak wyglądały święta Bożego Narodzenia w tak niecodziennych okolicznościach?

• To były niecodzienne i malownicze chwile. Wigilia pod „świecącą górą” i pasterka z... trzymetrowym ogniskiem.

Co uzna Pan Profesor za hit całej wyprawy?

- Wchodzenie na reje... To spora dawka adrenaliny.

Poleca Pan Profesor następną wyprawę po tym regionie kolejnym śmiałkom z naszej szkoły?

- Gorąco polecam!



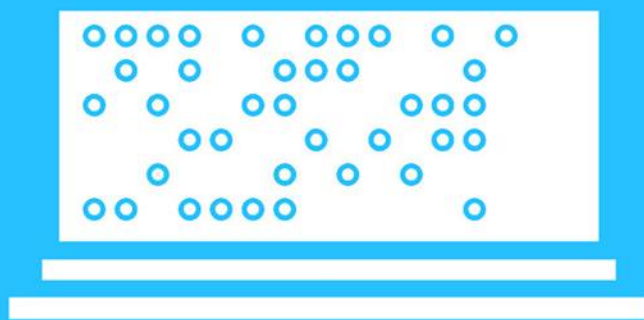
Samorząd chce jak najwięcej

„Chcemy zrobić jak najwięcej, aby uczniowie czuli się w szkole jak najlepiej” - mówią członkowie nowego samorządu szkolnego, który od początku stara się być bliżej uczniów.

„Przekazuję sobie tytuł przewodniczącego gimnazjum” - tymi słowami Gaspar Sekula rozpoczął swoją kadencję. W tym roku samorząd uczniowski ma być inny niż w poprzednich latach. Po pierwsze, oba samorządy, gimnazjum i liceum, mają ściślej współpracować i zrobić więcej niż poprzednicy. Potwierdzeniem tego trendu stało się już utworzenie szkolnej grupy na Facebook’u - miejsca, które powstało, aby usprawnić komunikację między uczniami. Jak komentuje Jakub Trendewicz, przewodniczący SU liceum, on i jego koledzy chcą pokazać „... że samorząd uczniowski może być silną i kluczową instytucją”. Pierwsze wyniki pracy już widać - jest to m. in. zorganizowana niedawno noc filmowa i przeniesienie godziny losowania szczęśliwego numerka w Librusie z północy na godzinę 20. „Przymierzamy się również do zreformowania WZO w kwestii zadań domowych i wystawiania ocen proponowanych” - tak zapowiada swoją pracę Kuba Trendewicz. Aktualnie trwają rozmowy, zarówno z nauczycielami jak i uczniami, gdyż oczywistym jest, że niektóre

pomysły nie są obecnie możliwe do zrealizowania (np. obowiązek zapowiadania wszystkich kartkówek przez nauczycieli czy możliwość poprawy każdej oceny). Wybrani do samorządu uczniowie próbują znaleźć kompromis, aby obie strony były zadowolone. „W drugim semestrze chcemy być bardziej aktywni, dlatego mamy w planach wiele innych eventów, zmian oraz działań marketingowych, które będą istotnym elementem promocji naszej szkoły” - tak planują swoją pracę samorządowcy. Jak podkreślali nasi przewodniczący, najważniejsza w tym wszystkim jest współpraca na linii uczniowie - samorząd.

DANIEL WITKOWSKI – 3 CG



SAMORZĄD
LICEUM PW

Tolerancja i mowa nienawiści

To, co dzieje się w Polsce, szczególnie w ostatnim czasie, może zjeżyć włosy na głowie. Dziś kilka uczennic klasy 2 BL komentuje niepokojące zjawiska.

Oliwia Wojtczak: Ze zjawiskiem mowy nienawiści czy hejtu mamy w dzisiejszych czasach styczność niemal codziennie. Jednak ostatnie tragiczne wydarzenia skłaniają do refleksji. Mowa nienawiści z internetu zaczęła przenikać do życia codziennego i wpływać negatywnie na ludzi, którzy zatracają własną opinię na temat innej osoby czy zdarzeń, sugerując się tym, ile osób polubi obraźliwy komentarz na Fb. Właśnie takie zachowanie powoduje, że słowa przeradzają się w czyny.

Zginął człowiek! W jeden z niewielu dni, kiedy ludzie się jednoczą, aby pomóc innym, w dniu, który był wolny od hejtu i nienawiści do drugiej osoby, w dniu Wielkiej Akcji...

W momencie, gdy prezydent Gdańska mówił, jak ważna jest tolerancja i szacunek, został zamordowany! To szok i niedowierzanie. Dopiero po tak ogromnej tragedii ludzie zaczęli dostrzegać problem nienawiści. Politycy przestali się chwilowo kłócić i zrzucać winę na siebie. Ale czy naprawdę musiało dojść do

zabójstwa niewinnego, dobrego człowieka, aby ludzie zauważyli, że w dzisiejszych czasach jest stanowczo za dużo mowy nienawiści, a tolerancja praktycznie przestaje istnieć?

Julia Adamczuk: Trudno nam zaakceptować to, że nie wszyscy mają przekonania takie jak my, popierają inną partię polityczną bądź ich upodobania seksualne odbiegają od wytyczonych przez społeczeństwo wzorców. Trudność w akceptacji to jedno, a nienawiść związana z odmiennością to zupełnie inna kwestia. Staramy się mierzyć wszystkich swoją miarą, wyznaczamy pewne standardy, według których oceniamy i dzielimy ludzi. Najczęściej nie stosujemy tego wobec nas samych. Jeśli chcemy żyć w społeczeństwie darzącym się wzajemnym szacunkiem i pozbawianym nienawiści, musimy zacząć zmiany od siebie. Nie mamy możliwości decydowania za innych, mamy wpływ tylko na nasze wybory i powinniśmy się starać, aby były jak najlepsze.



Marsz
wko nie
w Gda

Julia Goszczyk: Zjawiska w Polsce w ciągu ostatnich kilku miesięcy przerażają nie tylko ludzi w niezamieszanych, ale całe społeczeństwo. Nasza ojczyzna, kraj, w którym żyjemy, powinna być miejscem bezpiecznym, nie powinniśmy bać się wyrażać rozsądnej opinii oraz konstruktywnej krytyki. Nikt z nas nie podejrzewał, że podczas tak pięknego i wyjątkowego wydarzenia, jakim jest organizowana od 27 lat WOŚP, może wydarzyć się coś tak tragicznego. Cała otoczka tej imprezy, pozytywne nastawienie wielu ludzi, zaangażowanie dzieci, młodzieży, dorosłych sprawiały, że przez te kilka godzin w styczniową niedzielę byliśmy naprawdę dumni z naszego narodu. W tym roku podczas zbierania koniecznych funduszy dla ratowania życia ludzkiego odebrane zostało jedno życie. Nie zagłębiając się w przyczyny, motywy, pytam się – GDZIE JEST CZŁOWIECZEŃSTWO? Dlaczego jest w nas tyle nienawiści do drugiego człowieka? Dlaczego nie potrafimy dostrzec piękna życia i tego, jak łatwo można je komuś odebrać? Przerażające komentarze ludzi teoretycznie uważanych za wpływowych, za reprezentantów narodu, sprawiają, że wielu z nas traci wiarę w pow-

rót do normalności. Komentując jakiegokolwiek zachowanie drugiej osoby, spójrzmy najpierw na siebie, rozliczmy się z własnych błędów i postawmy się na miejscu człowieka, który przez wiele lat musiał znosić ciągłą krytykę, pomimo tak wielkiego wkładu w lepsze jutro polskich dzieci. NIE ZAPOMINAJMY – CZŁOWIEK CZŁOWIEKOWI CZŁOWIEKIEM!

Alicja Bałuta: Żyjemy w świecie, w którym przepływ informacji jest bardzo szybki, w którym sprawy jednostek dotyczą nas bardziej niż całych społeczności i choć posiadamy wizerunek ludzi tolerancyjnych, czy naprawdę tacy jesteśmy? Czy sama krytyka przyczyni się do tolerancji? Co możemy zrobić, by poprawić obecną sytuację? Chyba zapytać się o to nas samych i odpowiedzieć z głębi serca na jeszcze trudne pytania. Pomyśl, jak zachowujesz się na co dzień, co ci przeszkadza w komentarzach i zachowaniu innych w stosunku do ciebie. Zastanów się, jak ty się zachowujesz w stosunku do nich. Pamiętaj także, aby tolerować innych, ale najpierw trzeba zacząć tolerować siebie.



przeci-
nawiści
ańsku →

Cesarz Stanów Zjednoczonych

Jest rok 1875. Ulicami San Francisco spaceruje pewien jegomość ubrany w wymyślny błękitny uniform ze złotymi epoletami.

Z boku szabla. Na głowie szary cylinder ozdobiony piórami. Wita się grzecznie z mieszkańcami miasta, a ci odklaniają się. Co jakiś czas przypomina komuś o niezapłaceniu cesarskiego podatku, wynoszącego 50 centów lub informuje o nowym dekreście. Regularnie sprawdza stan chodników, tramwajów oraz kontroluje remonty publicznych gmachów. Jada za darmo w najelegantszych restauracjach w mieście, a w teatrze ma zarezerwowaną zawsze lożę honorową. Mówi się, że koresponduje z władcami innych krajów i stara się o rękę królowej Wiktorii.

Kto to może być? Otóż jest to nikt inny, jak Joshua Abraham Norton, znany bardziej jako Norton I, Cesarz Stanów Zjednoczonych i Protektor Meksyku, pierwszy, ostatni i jedyny (dotychczas) monarcha USA.

Moment, moment, przecież Stany to republika, więc skąd wziął się tu jakiś cesarz, w dodatku w San Francisco, które de facto nie jest stolicą? Może prześledźmy historię od początku.

Pierwsza połowa XIX wieku. Mniej więcej w 1818 roku w Deptfort przychodzi na świat syn angielskich Żydów Joshua A. Norton, przyszły wynalazca i przedsiębiorca. Po jego urodzeniu rodzina przeniósł się do południowej Afryki, gdzie Joshua spędził prawie całe swoje dzieciństwo. Chłopak od początku marzył o wielkiej fortunie. Niestety, bogactwo pozostało jedynie w sferze marzeń. W roku 1849 Norton przeniósł się do San Francisco w Stanach, kraju nieskończonych możliwości. Tam postanowił zainwestować w handel ryżem, którego cena wzrosła przez wprowadzenie embarga na jego eksport w Chinach. Norton kupił ładunek statku, który wiozł ryż z Peru do San Francisco. Przedsiębiorca zamierzał go później sprzedać, jednak nie przewidział, że z przybędą inne statki wiozące peruwiański ryż, przez co jego cena spadnie. Norton usiłował bezskutecznie wycofać się z zakupu. Niestety, musiał sprzedać ryż w cenie mniejszej niż planował, przez co nie mógł spłacić długu osobom, od których kupił ryż. Parę lat później, po kilku procesach sądowych, Norton zbankrutował.

Nie wiadomo, co skłoniło Nortona do ogłoszenia siebie cesarzem. Prawdopodobnie było to jego zdanie na temat USA, które jest republiką, państwem pozbawionym króla, państwem pozbawionym (według jego opinii) ładu i porządku, państwem chaosu i zamętu. Możliwe jest też, że oszalał po depresji spowodowanej bankructwem i niespełnionym marzeniem o pieniądzech. W każdym razie 17 września 1859 roku mieszkańcy San Francisco mogli w gazecie „The Evening Bulletin” przeczytać ciekawą proklamację:

„Powolny życzeniom wielkiej grupy obywateli Stanów Zjednoczonych, ja, Joshua Norton, niegdyś z Algoa Bay na Przylądku Dobrej Nadziei, a przez ostatnie dziewięć lat i dziesięć miesięcy mieszkaniec San Francisco w Kalifornii, ogłaszam się niniejszym cesarzem Stanów Zjednoczonych i na mocy udzielonej mi władzy rozkazuję niezwłocznie, by reprezentanci wszystkich Stanów Unii zgromadzili się w sali koncertowej tego miasta pierwszego dnia lutego następnego roku, aby poczynić wszelkie zmiany w istniejących już prawach Unii, tak by obalić brzemię, pod którym gniew się nasz kraj, i wzbudzić, tak w kraju, jak i poza granicami, wiarę w naszą stabilność i uczciwość.

Podpisano: Norton I, cesarz Stanów Zjednoczonych.”



Jak można się było spodziewać, nikt nie potraktował go poważnie. Rząd, Kongres i armia USA zignorowali proklamację Nortona I. On się tym nie przejął. Nadal twierdził, że rządzi Stanami. Usiłował rozwiązać Kongres, żeby mieć władzę absolutną. Zaczął wydawać własne pieniądze, mimo że był goły jak święty turecki. Zakazywał używania nazwy Frisco na San Francisco. Był, jednak, też bardzo miły i życzliwy. Z czasem ludzie go zaakceptowali. Niektórzy zaczęli go nawet słuchać. Czasami, i to niechętnie, przyjmowano jego walutę oraz płacono podatek cesarski. Rady miejska zgodziła się mu zakupić nowy uniform, kiedy stary już się zużył. Podczas zamieszek w chińskiej dzielnicy Norton został mediatorem obu stron, dzięki czemu złagodził konflikt, zanim doszło do krwawych starć. Norton uważał, że jest potrzebna budowa mostu z San Francisco do Oakland, który został zbudowany dopiero po jego śmierci (miał też być nazwany jego imieniem, ale jakoś się to nie przyjęło). Turyści przyjeżdżający do S. F. traktowali go jednak jako atrakcję miasta i nie traktowali poważnie.

Tylko raz Norton został oskarżony o szaleństwo i aresztowany, jednak po go pewnym czasie został zwolniony. Podobno sędzia miał wtedy powiedzieć: „Pan Norton, nie przelał niczyjej krwi, nikogo nie obrabował i nie splądrował żadnego kraju. To więcej, niż można powiedzieć o większości przedstawicieli królewskiego zawodu.”

Norton I był inspiracją niektórych pisarzy do stworzenia bohaterów o podobnym charakterze. Mark Twain (który był w bliskich stosunkach z cesarzem i został przez niego mianowany Oficjalnym Twórcą Opowieści i Bajarzem Stanów Zjednoczonych) wzorował na nim postać Króla w „Przygodach Hucka”. W komiksie „Lucky Luke” pojawił się cesarz Smith I, hodowca, który wzbogacił się tak, że oszalał i stworzył własny dwór i armię imperialną. Sam Norton pojawia się w jednym z odcinków serii komiksowej Niela Gaimana „Sandman”, w którym zostały opisane jego rządy w San Francisco. Norton jest też czczony przez wyznawców humorystycznej religii dyskordianizmu jako święty drugiej klasy, a przez mikronację o nazwie Molossia są wydawane pieniądze z jego wizerunkiem i jest poświęcona jemu nagroda pokoju.

Joshua Norton zmarł 8 stycznia 1880 roku w drodze na spotkanie towarzystwa Hastings. Powodem śmierci była zapaść serca. Został pochowany w niedzielę 10 stycznia 1880 roku. Przed trumną przedefilowało dziesięć tysięcy osób. Kondukt pogrzebowy liczył ponad trzy kilometry.

Był pierwszym i ostatnim cesarzem Stanów Zjednoczonych.

KACPER KOWALSKI – 2 AL



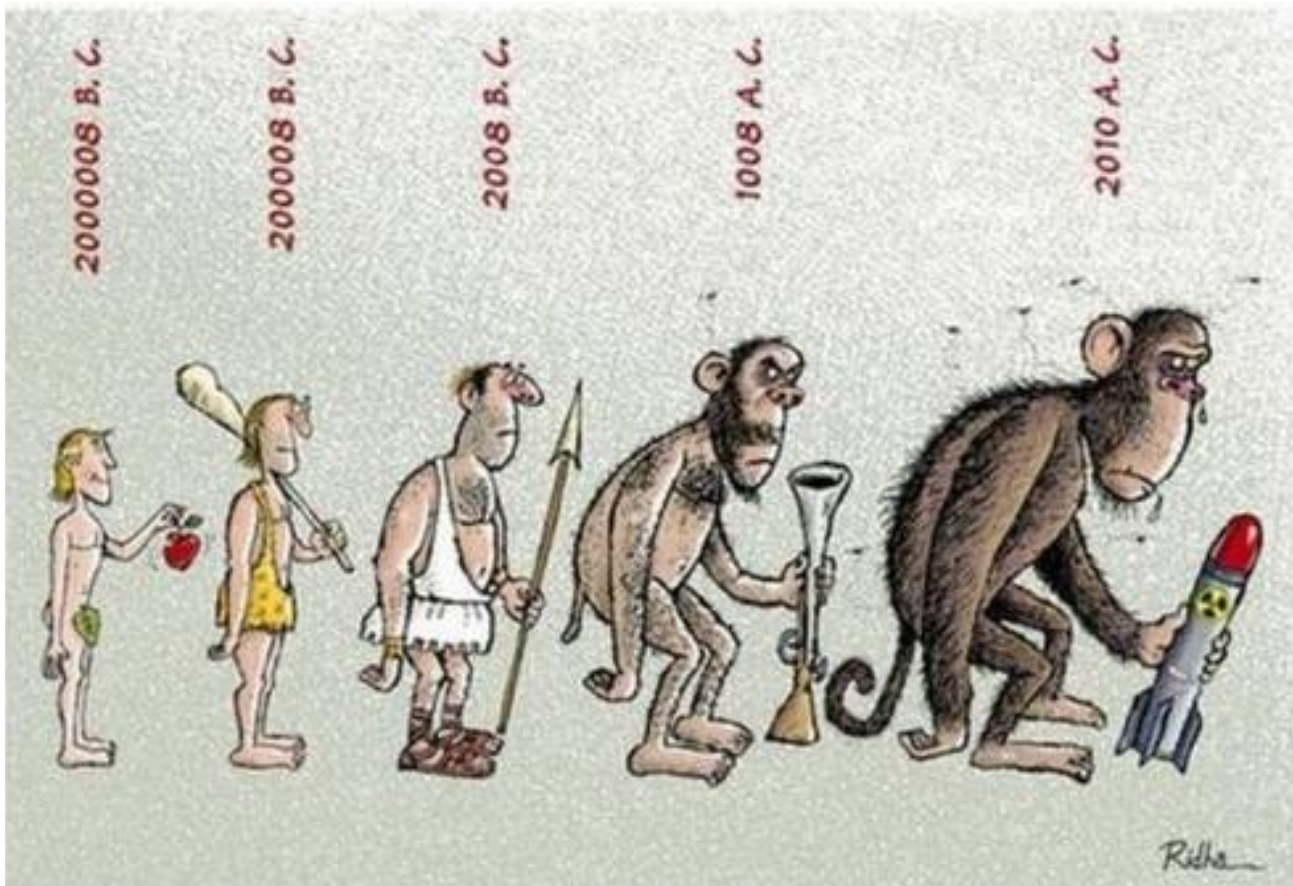
Odchamidło

Fabryka małp

Byłeś szczytem osiągnięć ewolucji. Dominującym gatunkiem na Ziemi. Jako jedyny pozostawiłeś po sobie ślady poza rodzinną planetą. Osiągnąłeś tak wiele. Ale co z tego?

Wraz z pierwszym znakiem zostawiłeś ślad idei. Chciałeś oddać w materii coś niematerialnego. Stworzyłeś alfabet do słów zapisania, rysunek do wizji utrwalania, liczby do świata opisywania. Gdy nauczyłeś się pisać, utrwaliłeś historię. To, co przeżyli twoi przodkowie, mogły poznać Twoje dzieci. Wyobraźnia dała Ci sny. Chcąc je zachować, podzielić się z innymi, również je opisałeś. Pokazałeś, czym jest miłość, strach, życie. Gdy zabrakło Ci liter, znalazłeś nowe metody zapisu. Oddałeś to, co widzisz, słyszysz, czujesz w kształt świata. Stworzyłeś obrazy, dźwięki. Oddziaływałeś na zmysły, a w swojej kreatywności nie znałeś umiaru. Jednak i to Ci nie wystarczyło. Zapragnąłeś wejść głębiej, w samą naturę świata. Kiedy zrozumiałeś, że nie wystarczy Ci zwykły tekst lub obraz, stworzyłeś nowy język - matematykę. Język natury.

Od zawsze chciałeś wiedzieć wszystko. Dlaczego? Bo jesteś ciekawy. Proste wyjaśnienia nie dawały Ci spokoju. Nie chciałeś uznać zwykłej ingerencji Wielkiej Niewiadomej. Zapragnąłeś ją poznać. Najpierw rozmyślałeś, aż umiłowałeś mądrość. Stworzyłeś logikę, by wiedzieć, co jest prawdą, a co nie. Na jej podstawach legła matematyka. Dzięki niej mogłeś opisać, jak oddziałuje na siebie świat, używając fizyki. Gdy chciałeś wiedzieć, jak materia reaguje ze sobą, wynalazłeś chemię, a gdy ciekawiło Cię życie samo w sobie, biologię. Zachowanie człowieka wyjaśniła Ci psychologia. Komunikację - lingwistyką. Strukturę społeczeństwa - socjologią. Pieniądz - ekonomia. Jednak im więcej wiesz, tym więcej nie wiesz. Ale to Ci nie przeszkadza, gdyż zawsze będziesz pragnął dotrzeć do absolutu.





Twoje ciało Ci nie wystarczyło. Zapragnąłeś więcej, szybciej, dłużej. Więcej podnieść, szybciej biec, dłużej wytrzymać. By zająć ducha i ciało, zacząłeś uprawiać sport. Biegałeś, pływałeś, jeździłeś, grałeś. Dla interakcji z innymi jednostkami, jak i dla zaspokojenia potrzeb fizyczności. Od małego chciałeś dorównać innym w jakiejś dziedzinie. Sport jest tego wyrazem. Szybciej pobiec, dalej skoczyć, wygrać mecz - to były Twoje marzenia. Gdy uszkodziłeś swoje ciało i/lub ducha, znalazłeś pomoc. Medycyna dała nam podwójne, czasem i wielokrotne życie. Dłużej cieszysz się zdrowiem. Dzięki szczepieniom uodporniłeś się przed inwazją barbarzyńców ewolucyjnych. Przeszczepy, protezy dały Ci nowe organy. Dzięki profilaktyce dbasz o ciało i duszę.

Ale przegrałeś... Pozwoliłeś, by zawładnął Tobą brak umiaru. Ty radykale! Organizujesz rewolucję, by wprowadzić tyranię, z którą walczyłeś. Nie idziesz na wybory, licząc na darmową mannę z nieba, telewizję, internet, trochę kasy na wódkę i sobotni seks. Dla fejmu, glamuru prostytuujesz się na portalach społecznościowych i dajesz miliony moniaków na ciuchy, dynksy czy odoranty, o których zapomnisz za godzinę. Izolujesz się od wszystkich i wszystkiego, nie dostrzegając cudów własnej cywilizacji. W imię Wielkiej Niewiadomej, głodzisz się

na śmierć, kaleczysz się na śmierć, poświęcasz siebie i swoich bliskich. Powierzasz swoje życie nauce, ale nie zauważasz własnej, rosnącej niewyobrażalnej, pychy i przekonania o wyższości nad innymi. Do bólu słuchasz się prawa. Regulaminy obchodzą Cię jak zeszłoroczny śnieg. Pracujesz dwadzieścia dziewięć godzin na dobę i jeszcze Ci mało? Używasz seksu, dragów, rock'n'rolla i jeszcze Ci mało? Widzisz tylko dobro albo zło. Czarne albo białe. Bit albo jego brak. Nie dostrzegasz reszty spektrum, innych informacji, funkcji falowych. Popadasz z jednej skrajności w skrajność. Jakbyś nie mógł mieć i tego, i tego. Komfort czy pokuta? Konsumpcjonizm czy anarchoprymityzm? Wiara czy rozsądek? Porządek czy chaos? Praca czy zabawa? Dobro czy zło? Widzisz zawsze tylko dwa wyjścia: tak, nie. Zero, jeden. Dlaczego? Dlaczego nie chcesz dostrzec trzeciej drogi, trzeciej strony medalu, trzeciego wyjścia? Jak możesz pławić się w swojej głupocie i lenistwie.

Gdyż w istocie jesteś wciąż małpą. Ludzką małpą...

KACPER KOWALSKI – 2 AL

Śladami free shipping, czyli...

Jak UPU manipuluje kosztami wysyłki

Często bywam poza domem i zazwyczaj są to miejsca, w których dostęp do gniazdek jest ograniczony. Powerbank wydawał się rozsądnym rozwiązaniem - po krótkich poszukiwaniach zdecydowałem się na zakup modelu ZMI QB820, który obsługuje także ładowanie laptopa Xiaomi. Koszt to niecałe 200 zł.

Przy zakupie nie koszty były najważniejsze - najbardziej eksponowanym elementem był wielki, migoczący napis free shipping (darmowa dostawa). O ile w przypadku tego stosunkowo drogiego produktu nie jest to dziwne, to widok takiego napisu przy każdym wisioru, skarpetce albo maskotce na Aliexpress wprawia amatorów zamawiania w Chinach w osłupienie. Czy wysyłanie takiego drobiazgu przez pół świat w ogóle się opłaca?

Dostawa w Polsce

Warto zastanowić się, jak sytuacja wygląda w Polsce. Przykładowy produkt - biały długopis Xiaomi z mi-home.pl kosztuje dokładnie 19 zł. Przy przejściu do koszyka stali klienci chińskich portali poczują się nieswojo - w polskim sklepie brakuje migoczącego napisu "darmowa dostawa". Najtańsza metoda wysyłki to Paczkomaty i nadal kosztuje aż 11 zł. Jeśli paczkę chcemy dostać prosto do domu, to nie obędzie się bez kuriera - 15 zł. Cena dokładnie tego samego długopisu na jednym z chińskich portali to jakieś 10 zł, z tą różnicą, że w tę kwotę już wliczona jest już wysyłka pod same drzwi. Sama wysyłka dłu-

gopisu w Polsce z jednego końca ulicy na drugi kosztuje więcej niż przesyłka z Chin do Polski łącznie z produktem! Konsekwencje takiego paradoksu są zatrważające - jego wpływ na krajową gospodarkę może być niebagatelny. O tym, jak właściwie jest to możliwe, powstało wiele legend - sprzedawcy mieli rzekomo być finansowani przez rząd w celu przejęcia władzy nad światem lub podpisywać specjalny pakt z pocztą, a w momencie niespełnienia warunków umowy ich dusza przekazywana miała być diabłu. Chociaż te teorie brzmią co najmniej interesująco, prawdziwe wyjaśnienie jest nie mniej zaskakujące.

FBI, CIA, NSA, ABW - agencje, kryjące się za tymi trzyliterowymi skrótami znane są wszystkim. Ich zadaniem jest chronienie świata przed złem. Czy i jak to wychodzi, wykracza poza tematykę tego artykułu, ale poświęcony jest on działaniom jednej z nich. Nieznana, kryjąca się w cieniu, a mająca realny wpływ na otaczający nasz świat. Niczym Snowden omawiający działania NSA, ja zaprezentuję Wam coś znacznie bardziej przerażającego...



UPU

Przebieg brzmący skrót należy do organizacji Światowego Związku Pocztowego (Universal Postal Union). Jej korzenie są całkiem intrygujące - jest jedną z pierwszych organizacji międzynarodowych w historii. Powstała w odpowiedzi na ogromne problemy, jakie sprawiała korespondencja przesyłana pomiędzy krajami w XVII i XVIII w. Przepływ poczty przez granice był skomplikowany, bo regulowały go poszczególne umowy pomiędzy państwami, a narodowe standardy nie były ujednolicone. Na wielu obszarach nie korzystano ze znaczków, a opłaty naliczano na podstawie dystansu pomiędzy nadawcą i adresatem. Zaczęto wprowadzać pierwsze regulacje i w tej dziedzinie pionierem stał się sir Rowland Hill. Kilkadziesiąt lat później zarządzający pocztą USA zwołał konferencję w Paryżu. Po niej nastąpiła kolejna w Bernie; tam 22 kraje przystąpiły do Traktatu Berneńskiego powołującego UPU do życia. Aktualnie w skład UPU wchodzi 192 państwa, a organizacja jest częścią ONZ.

Główne założenia UPU obowiązują do dziś: korespondencja krajowa i zagraniczna powinna być traktowana tak samo, przesyłki do danego kraju powinny być wyceniane według jednolitej stawki ryczałtowej i, co najbardziej nas interesuje, każdy kraj powinien zachowywać wszystkie pieniądze pochodzące z nadań. A to oznacza, że...

Poczta Polska nie dostaje pieniędzy za paczki z Chin!

Cała kwota pochodząca z wysyłki chińskich towarów na cały świat pozostaje w rękach chińskich operatorów, chociaż jest to nieuczciwe. Koszty ponoszone przez Poczta Polską przy doręczaniu paczki są znacznie wyższe niż opłata za samolot podzielona między kilka tysięcy innych paczek. Najdroższym etapem dostarczania paczek jest tzw. ostatnia mila, czyli dystans pomiędzy placówką pocztową a drzwiami domu odbiorcy. Właśnie na uniknięciu tego problemu polegał biznesowy sukces Paczkomatów - kurier za jednym razem dostarcza kilkadziesiąt przesyłek do maszyny.

Z Polski do Chin

Jak łatwo zauważyć, konsekwencje ustaleń UPU nie byłyby tak problematyczne, gdyby poczta wymieniana pomiędzy Polską a Chinami była w równej ilości. Wtedy obydwaj operatorzy krajowi ponosiliby podobne koszty, a więc ceny przesyłek byłyby wyrównane. Konsumenci mogliby się nawet przekonać do zakupu drobnych produktów w Polsce internetowo. Tak jednak nie jest - chiński napływ korespondencji, w tym paczek, jest znaczenie większy niż polski odpowiednik. Skąd zatem Poczta Polska bierze pieniądze na pokrycie kosztów dostaw w kraju? Obciąża nimi polskich nadawców. Mój powerbank po kilku miesiącach się zepsuł i w celu odzyskania pieniędzy musiałem odesłać go sprzedawcy. Pomimo że do mnie trafił z bezpłatną wysyłką, nadanie go do Chin kosztowało mnie... ponad 60 zł.

MAKSYMILIAN SKICA - 3 CG



UPU

UNIVERSAL
POSTAL
UNION

**„POLITECHNIK JUNIOR”
PERIODYK ZESPOŁU SZKÓŁ AKADEMICKICH
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

Redaktor naczelny: Kacper Kowalski.

Zastępca red. naczelnego: Maksymilian Skica.

Fotoreporterzy: Gaspar Sekula, Daniel Witkowski.

Sekcja filmowa: Maciej Proćków, Mateusz Torski.

Technicy komputerowi: Kamil Janowski,
Karolina Lubczańska.

Opiekun pisma: Wojciech Walczak.